

Z okazji Europejskiej Stolicy Kultury jaką był Wrocław w roku 2016, Narodowe Forum Muzyki we współpracy z innymi firmami (w tym wypadku z Accordem) wydało kilkanaście świetnych płyt. Zazwyczaj jak polska instytucja kultury wydaje swój fonogram, pojawiają się głosy, iż musi to być muzyka polska i najlepiej nie Chopin (bo ten już zdecydowanie zbyt znany). Oczywiście coś w tym jest, ale po pierwsze NFM wydaje znakomite „polskie płyty”, zwłaszcza jeśli chodzi o muzykę dawną pod batutą Andrzeja Kosendiaka, po drugie zaś polski rynek nagraniowy powinien już wyzbyć się kompleksów, gdyż wybór jest coraz większy, zaś jakość nowych nagrań, zarówno artystyczna, techniczna, jak i estetyczna są na światowym poziomie.



Jednocześnie duże firmy, takie jak Philips czy EMI padają, co daje coraz większe możliwości mniejszym graczom, oraz wydawnictwom związanym z daną instytucją, Wydawnictwo NFM nie jest niczym niezwykłym w świecie, w którym własne wydawnictwa ma wiele najlepszych orkiestr i oper, na czele z London Philharmonic Orchestra. Dlatego z radością przyjąłem płytę NFM poświęconą w całości twórczości jednego z największych i najpopularniejszych kompozytorów wszechczasów, twórczości Ludwiga van Beethovena.

Na płycie znajdziemy dzieła Beethovena, które są znane, ale

nie należą do tych najczęściej prezentowanych. Bez wątplenia Sonaty F – dur nr. 1 i g – moll nr. 2 na wiolonczelę i fortepian z opusu piątego dzieł kompozytora nie są tak często grywane jak symfonie geniusza z Bonn, jak jego koncerty, czy jak choćby jego najświetniejsze sonaty na skrzypce i fortepian. Tym niemniej wiolonczeliści, nie mając przy Beethovenie tak łatwego życia jak pianiści, chętnie sięgają po te utwory i udowadniają wszem i wobec, że nawet wczesny Beethoven, jeszcze nie tak rewolucyjny w swym muzycznym myśleniu, był non plus ultra.

Płyta Jarosława Thiela, wiolonczelisty i szefa artystycznego Wrocławskiej Orkiestry Barokowej, oraz pianoforcistki Katarzyny Drogosz ma zatem na rynku wiele rywalek nagranych dawno i niedawno, na historycznych i współczesnych instrumentach. Jednak znakomicie wytrzymuje konkurencję – jest niezwykła, oryginalna i wybitna artystycznie. Katarzyna Drogosz jest rewelacyjną wirtuozką fortepianu historycznego, która stworzyła swój własny, śmiały styl interpretacji, nie popadając w akademizm, co często zdarza się najdoskonalszym nawet mistrzom dawnego fortepianu. Drogosz gra z wyobraźnią, bardzo barwnie, zaś brzmienie jej pianoforte nie potrzebuje żadnej taryfy ulgowej u miłośnika współczesnego fortepianu. Mamy pełny, plastyczny dźwięk, rozległą paletę dynamiczną i rozleglejszą, lecz całkiem homogenicznie dobraną w stosunku do współczesnego fortepianu paletę barw.

Niezwykłe i na długo zapadające w pamięć jest również brzmienie wiolonczeli Jarosława Thiela. Na początku wywołało ono we mnie pewien bunt – przez pierwsze kilka taktów wydawało mi się, że dźwięk jest jednak zbyt surowy, zbyt konstruktywistyczny przy całkowitym braku vibrato. Momentami miałem wręcz wrażenie, że cofam się do brzmienia wioł z późnego średniowiecza i renesansu. Jednak po pewnym czasie

słuchania mój umysł przywykł do tej niezwyklej propozycji estetycznej i przestałem mieć nawet wrażenie, że dźwięk wiolonczeli Thiela jest zbyt archaizujący. Był taki jaki trzeba – intelektualny, konstruktywistyczny, pełen inwencji. Miałem uczucie, że momentami słucham wręcz muzyka grającego z samym Beethovenem i że te utwory są świeże, powstają w zasadzie na moich oczach (a raczej uszach). Tak chyba właśnie trzeba grać Beethovena, który był największym rewolucjonistą w dziejach muzyki europejskiej i nadał jej taki a nie inne kształt na ostatnie 200 lat.

Poza sonatami na płycie znajdziemy też inną formę, którą autor hymnu Unii Europejskiej doprowadził obok sonatowej do największego mistrzostwa. Jest to cykl 12 Wariacji G – dur na temat *See, the conqu'ring hero comes* z oratorium Händla *Juda Machabeusz* WoO 45. Ten wdzięczny utwór stanowi bardzo ciekawy przykład na wpływ epickiej muzyki Händla na żywoły narracyjne szalejące w piękny sposób u Haydna i zwłaszcza jego nie do końca wdzięcznego ucznia, jakim był Beethoven. Epickość pielęgnowana przez Händla rozkwitła ponownie w finale IX Symfonii Beethovena i później stała się wręcz obsesją wielkich romantyków i postromantyków, takich jak Liszt, Wagner, Mahler czy Ryszard Strauss.

Beethovenowską płytę Thiela i Drogosz polecam gorąco. Jest to przygoda, ciągłe odkrywanie Beethovenowskiego świata, nie wolne od intrygujących hipotez dotyczących tego, jak w swoich czasach czuł i tworzył sam ojciec romantyzmu.